Z wolnorynkowego, kapitalistycznego i leseferystycznego punktu widzenia, stan gospodarki i źródła obecnego kryzysu finansowego wyglądają znacznie gorzej, niż wydaje się to aktywistom globalnego ruchu Occupy (Wall Street, London, etc). Krytykują podstawowe założenia kapitalizmu: osiąganie zysków, cząstkową rezerwę bankową, pieniądz fiducjarny (czyli papierowy oparty na zaufaniu do gospodarki kraju-emitenta). Jednak tak naprawdę obecny system gospodarczy i finansowy nie ma z nimi już nic wspólnego. Kapitalizm, jaki znaliśmy do końca XX w., zdegenerował się do globalnego oszustwa, nielegalnego w świetle obowiązujących praw. Jak pokazują ostatnie wydarzenia w Grecji i Włoszech, obecnie uderza w podstawy liberalnych demokracji.

**Piramida finansowa**

W ciągu 10 lat, które poprzedziły kryzys z 2008 r., system finansowy zniósł pieniądz fiducjarny i rezerwę cząstkową, zachowując tylko pozory, że nadal istnieją. Był to system, w którym pieniądze, jako nośnik wartości, były zabezpieczone przez poszczególne państwa i kreowane w kontrolowanej formie. Tymczasem finansjera i bankierzy zaczęli stosować „zubażającą" technikę systemu rezerw: mechanizm zmniejszający całościowo proporcję między wyemitowanym pieniądzem jako prawnym środkiem płatniczym a papierami wartościowymi emitowanymi przez same banki.

Dla przykładu tradycyjnie w czasach poprzedzających kryzys typowa proporcja między pożyczkami a depozytami była niższa niż 100 proc. Oznacza to, że na każdy zdeponowany funt pożyczyć można było mniej niż jeden funt. Wraz z każdym cyklem pożyczania i deponowania „wykreowana" liczba pożyczek z jednego dolara zmierza do zera: ogólny wpływ na podaż pieniądza jest skończony i łatwy do obliczenia. Jednak w 2007 r. proporcje między pożyczkami a depozytami w np. brytyjskich bankach wynosiły 137 proc. Innymi słowy, banki pożyczały średnio 137 funtów na 100 znajdujących się w depozycie. To zwiększyło podaż pieniądza wobec waluty w postępie geometrycznym (przy ilorazie większym od 1): kreacja nie zmierza wtedy do zera, ale do nieskończoności. Z tego powodu mechanizm ten to klasyczny przykład piramidy finansowej działającej – w sensie kreacji zobowiązań w stosunku do możliwych dostępnych środków płatniczych, czyli gotówki – na dokładnie takiej samej zasadzie jak piramida BKO Lecha Grobelnego czy albańskie piramidy z lat 1996-1997. Piramidy takie są oczywiście nielegalne w świetle obowiązującego prawa i zakazane przez regulacje wszystkich państw rozwiniętych[1].

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

[mc4wp_form id=”84″]

**Kto zawinił?**

Przez ostatnie lata media mainstreamowe: BBC, „Financial Times”, „The Economist”, CNN, „Wall Street Journal” i inne, głosiły, jakoby to demokratycznie wybrani politycy rzeczywiście ponosili winę za obecny kryzys. To prawda, ale jedynie w tym sensie, że politycy pozwolili na rozwój fałszywych i nielegalnych praktyk i na korzystanie z nich przez branżę finansową, która potrafiła jedynie PR-owo prezentować przestępcze metody tworzenia piramid finansowych jako tzw. „wynalazki finansowe” i postęp w metodach zarządzania ryzykiem. Jednak problem jest głębszy.

Przed kryzysem bankowym z 2008 r. rządy pożyczyły sporo pieniędzy. Jednak ani budżet Grecji, ani Włoch, ani Wielkiej Brytanii nie został uznany za niezrównoważony. W rzeczywistości banki prywatne były zadowolone z tego, że mogły na bardzo dobrych warunkach pożyczać rządom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i całej strefy euro. Dopiero po kryzysie finansowym, który zaczął się na jesieni 2008 r., gdy rządy mocno zapożyczyły się, by uratować banki przed kompletnym upadkiem, okazało się, że długi rządów są problemem także rynków finansowych. Krótko mówiąc, rządy, które pożyczając na potęgę pieniądze, uratowały banki i rynki finansowe przed upadkiem, są teraz atakowane za zbyt wysokie długi, przez instytucje, które uratowały.

W tle tego wszystkiego widać powiązania między światem finansjery a polityki. Przykładowo, w Wielkiej Brytanii każdy wie, że między Parlamentem a londyńskim City istnieją tzw. „drzwi obrotowe”. Jest całkiem normalne, że politycy, którzy osiągnęli sukces, stają się czołowymi bankierami, zaś czołowi bankierzy wchodzą do polityki. Czołowi bankierzy grają także kluczową rolę, doradzając politykom w ich decyzjach budżetowych i regulacjach branży finansowej. Od razu przychodzą na myśl takie nazwiska, jak Tony Blair[2], David Laws[3], Sir James Crosby[4], Sebastian Grigg[5]. Rynki finansowe dobrowolnie pożyczają pieniądze rządom. Wszystkie decyzje rządów dotyczące pożyczek i regulacji budżetowych podjęto przez finansistów lub za radą ekspertów finansowych. Znaczy to tyle, że politycy i finansiści to w sumie ci sami ludzie.

Istnieje tylko jedna kluczowa różnica: sektor prywatny oferuje większe dochody niż posady rządowe czy parlamentarne. Nawet jeśli ktoś twierdzi, że politycy pożyczyli za dużo pieniędzy na poczet swoich budżetów, to stało się to pod wpływem

doradztwa finansjery. Trudno sobie wyobrazić polityka-laika, który pożycza dziesiątki miliardów dolarów, funtów lub euro, nie szukając profesjonalnej rady lub zatwierdzenia u finansisty. Nawet w kwestii upadku systemu finansowego rządowi brytyjskiemu doradzali prywatni finansiści: BlackRock, Citi i Credit Suisse. Systemowy konflikt interesów nie znał granic.

**Być jak Scargill**

System finansowy, funkcjonujący (z technicznego i prawnego punktu widzenia) jak jedna wielka piramida finansowa, osiągnął swoje granice. Problem jest dokładnie taki sam, jaki miał Grobelny tuż przed upadkiem Bezpiecznej Kasy Oszczędności. Teraz by tę globalną BKO utrzymać, potrzeba dodatkowych środków, które mogą pochodzić już jedynie od podatników. Jednak podatnicy nie są już wcale chętni, aby zaciskać pasa w celu wspierania sektora bankowego i finansowego. Aby pokonać tę przeszkodę, czyli niechęć demokratycznych wyborców do subsydiowania kryminalnej działalności tzw. rynków finansowych, te ostatnie zaczęły zmieniać demokratycznie wybrane rządy w Grecji i Włoszech, zastępując premierów... bankierami. W Europie następuje skuteczny demontaż nowoczesnej demokracji.

Sytuacja ta przypomina upadek przemysłu ciężkiego w Wielkiej Brytanii w latach 70. XX w. Menedżment i związkowi baronowie uważali dalsze subsydiowanie przemysłu ciężkiego przez zwykłych, pochodzących z klasy średniej podatników za oczywistość. Teraz przemysł finansowy robi dokładnie to samo: jego liderzy terroryzują rząd brytyjski w taki sam sposób, jak robił to Arthur Scargill[6] w latach 70. i 80. Jedyna różnica polega na tym, że Scargill i związkowcy walczyli o pracę i utrzymanie robotników z realnego przemysłu, który coś jednak wytwarzał.Liderzy sektora finansowego walczą o wielomilionowe wynagrodzenia za działalność – ze ścisłego punktu widzenia – zdegenerowaną do postaci globalnego przestępstwa. Brytyjski przemysł ciężki stał się w latach 70. nieefektywny, niekonkurencyjny i musiał upaść. Obecnie sektor finansowy, działający jak piramida, także jest nieefektywny i upadnie. Im dłużej rządy będą go wspierać, tym bardziej spektakularny będzie jego krach.

**Nomenklatura finansowa**

Protestujący z ruchu „Occupy London” powinni domagać się ukarania finansistów w świetle obowiązującego prawa za oszustwa dokonane na skalę globalną. Jednak zamiast tego zajmują się debatą, w starym stylu, lewicowo-prawicową: kapitalizm jest złem, a socjalizm to zbawienie. Taka debata jest jednak oderwana od

rzeczywistości, bowiem... kapitalizm już nie istnieje. Zastąpiło go globalne oszukańcze przedsięwzięcie podobne do starego systemu komunistycznego. Swoisty komunizm dla bogatych.

W sowieckim realnym komunizmie, który upadł w 1989 r., klasa rządząca, nomenklatura, nie posiadała kapitału. Ci aparatczycy byli jedynymi beneficjentami kierowania państwem. Nie mieli interesu w odpowiednim dbaniu o dobrobyt państw, ale w uzyskiwaniu krótkoterminowych zysków dla siebie. Zyski należały do niewielu, a straty ponosiła reszta społeczeństwa. Kapitał należał do całych społeczeństw i to całe społeczeństwa cierpiały z powodu konsekwencji złego zarządzania i złodziejstwa nomenklatury.

Dziś podobnie, bankierzy i finansiści w dużej mierze nie posiadają banków i instytucji finansowych. Należą one do udziałowców funduszy emerytalnych, oszczędnościowych i ubezpieczycieli, nawet rządów i podatników. I tak klasa średnia, która płaci podatki, oszczędza i inwestuje, posiada sektor finansowy, którym zarządzają bankierzy i finansiści: nomenklatura XXI w. I, podobnie, jak w sowieckim komunizmie, ci finansowi aparatczycy nie zależą od nikogo i są jedynie zainteresowani krótkoterminowymi zyskami i wyciśnięciem jak najwięcej od każdego, kto ma pieniądze i nie może uciec: czyli przede wszystkim od podatników z klasy średniej.

**Zmierzając do katastrofy**

W latach 80. XX w. reformatorzy próbowali naprawić komunizm. Ponieśli jednak porażkę, ponieważ nie mogli zmienić głęboko zakorzenionych, patologicznych przyzwyczajeń i praktyk nomenklatury. Oczywiście także dziś są reformatorzy, a nawet ich nie brakuje, którzy starają się zreformować tę obecną wersję komunizmu (dla bogatych). Jednak reformatorzy nie mają powodów do zadowolenia. Wygląda bowiem na to, że system finansowy, podobnie jak sowiecki komunizm przed nim, zmierza do katastrofy.

Czas pokaże, czy ta katastrofa przyjmie formę czechosłowackiej „aksamitnej rewolucji", czy raczej o wiele brzydszej wersji, takiej jak w Rumunii. Jednak są to bardzo optymistyczne scenariusze. Kryzys finansowy zapoczątkowany przez upadek Wall Street w 1929 r. skończył się 10 lat później II wojną światową. Trudno powiedzieć, czy historia się powtórzy. Jednak biorąc pod uwagę skalę obecnego kryzysu finansowego i sposób, w jaki światowi liderzy starają się mu zaradzić, nie ma powodu do nadmiernego optymizmu.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Źródło: Nowa Konfederacja. Czytaj dalej...

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].